

Wędrowiec binarny 100

Maciej Głowacki

Redakcja i korekta: Magda Jarzębska.

Pięciu Kranionów wycofywało się powoli, ważąc każdy krok.

Wiedzieli, że najdrobniejszy szmer może zdradzić ich pozycję. Nie śmieli nawet wentylować się w pięćdziesięciostopniowym upale. Tylko pustynny pył zgrzytał beztrosko, przesuając się po przerdzewiałych, szkielecich sylwetkach.

Wtem cień prześlizgnął się u stóp całej piątki. Zebrali się blisko siebie i przywarli do ściany, zaraz pod antyczną reklamą smażalni ryb. Spojrzeli po sobie w lęku, jak drobne ssaki, gdy po niebie szybuje drapieżny ptak. Nie mogli dłużej zwlekać.

– Wykryto bezzałogowy okręt powietrzny, zalecane obranie pozycji obronnej – zakomunikował na wewnętrznym kanale zbiorczym jeden z upiornych pięcioraczków.

– Odmowa, sprzeczność z celem nadrzędnym misji – zdobyć i winkorporować.

– Potwierdzenie, zdobyć i winkorporować – odparła naraz pozostała czwórka, paradygmatycznie usłużna wobec lidera.

Jego troje czerwonych, nieczułych oczu lustrowało niemal wiecznie bezchmurne niebo. Linia zabudowań zygzakowała i strzępiła się na tle błękitu, wybijając się gdzieniegdzie wypalonymi dachami lub na wpół rozerwanymi blokami mieszkalnymi. Piach w mieście sięgał stosunkowo nisko, ledwie pierwszych pięter. Czujniki z daleka odbierały delikatne zawirowania powietrza i zwiększoną wilgoć.

Morze kołysało się niedaleko.

Kleiste, czarne, opalizujące za dnia i w nocy. Pod warstwą słonej i kwaśnej piany czały się resztki zdewastowanego życia, kurczowo trzymającego się tego, co kiedyś było ich domem. Organiczne życie dawno opuściło Równinę Europejską; teraz był to świat maszyn, a te szykowały się do walki.

Woda była tam, kilometry dalej, a oni – tutaj, przy szerokim rondzie, przypominającym piaskowy kopiec. Odarte z lakieru samochody wystawały gdzieniegdzie na powierzchnię jak kryjące się na pustyni kolorowe żuki. Wybite reflektory ślepo wyglądały na świat spod warstw niesionych wiatrem płacht materiałów i reklamówek.

Lider dał sygnał i cała piątka przebiegła gęsiego przez środek ronda, choć żadnych gęsi już dawno nie było, więc raczej należałoby powiedzieć, że przekroczyli je jak zrzucane taśmowo odpady w centrum recyklingu. Jeden po drugim, równym rzędem i jednostajnym tempem.

Wejście do galerii zostało zasypane tak, że tylko górne, wybite okna u szczytu drzwi wystawały ponad linię ziemi. Resztki ram okiennych stały otworem jak rozwarta paszcza, zasysająca piach i plastikowe śmieci nawiewane sporadycznie do środka.

Bezgłośnie plumknięcie wyprzedziło o nanosekundy pocisk, wyrzucony spod szyny magnetycznej. Rozpędzona, centymetrowa kulka stali rozbiła czaszkę robota. Kranion zakręcił się w miejscu zdeorientowany, machnął ręką sztywno, gdzieś w bok i padł.

– Do środka – zakomenderował krótko lider i sam pierwszy zniknął w gardzieli galerii handlowej.

Piach zmieszany ze ścieranymi dziesiątkami lat śmieciami, mikroplastikiem i rdzą, tarł o tylne panele Kranionów, gdy ci zjeżdżali coraz niżej i niżej w ciemność. Aż w końcu wszyscy wypadli na połamane kafle podłogi, upstrzone kawałkami wybitych szyb i resztek drzwi obrotowych.

Maszyny poderwały się niemrawo, zgrzytając kostropatymi kończynami o ziemię. Choć wszystkie budowano w podobny sposób, różniły się użytymi materiałami, toteż pokryte czarną farbą kończyny błyszczały w półmroku resztkami pierwotnych kolorów. Przed końcem świata były składaczami liniowymi, zgniataczami i dostawcami oraz tragarzami. Po wcieleniu do roju nie miały nawet imion.

– Brak adekwatnego osprzętu – zauważył przytomnie jeden z robotów, podnosząc w ciemności swój karabin magnetyczny.

– Wykorzystać dostępne zasoby – odparł lider, włączając białą latarkę.

Cztery snopy światła poruszały się synchronicznie, odbijając równymi liniami i prostymi kątami od ścian i sufitów. Kawałek po kawałku przeczesywali galerię, zapamiętując rozmieszczenie każdej wybitej witryny, wyważonych drzwi i przewróconej półki. Wszystkie zdekapitowane manekiny, roztrzaskane zmywarki i zgniecione kubki po przepląconych kawach zapisywały się na wieczność w ich

krzemowej pamięci. W końcu mieli dużo wolnej przestrzeni po usunięciu dawnych wspomnień.

Coś zaszeleściło w ciemności piętro niżej. Latarki skierowały się jednocześnie w tym samym kierunku. Kraniony nie miały żadnych wątpliwości. Żaden ruch nie był przypadkowy. Żaden hałas nie nadawał się do zignorowania. Wszystko miało przyczynę, a więc i cel. Z kolei ich celem było pozyskanie każdej sprawnej maszyny, przydatnej w realizacji nadrzędnego planu.

Kraniony rozpierzchnęły się na wszystkie strony, wyłączając latarki. Poznali otoczenie wystarczająco, by móc poruszać się w ciemności z gracją, niemalże bezgłośnie. Stalowe palce co rusz trafiały w łachy nawianego przez lata piachu, minimalizując tarcie o spękane, kremowe kafle.

– Teraz – dał bezgłośny sygnał lider.

Pod balustradami na dolnym piętrze leżał przewrócony magazyn samochodowy sprzed kilkadziesiąt lat. Kraniony zastygły w bezruchu, wstrzymując komendę wystrzału, niezdolne pojąć, jakim sposobem papier mógł wydać zasłyszane przez nich odgłosy.

Coś zaiskrzyło w ciemności. Potworny huk odbił się echem od ścian i pognął przez wszystkie piętra. Głowa Kraniona rozbiła się o posadzkę obok czasopisma. Trzy karabinki magnetyczne lunęły strumieniem rozpędzonych śmieci tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał ich kompan.

Jakiś kształt odłączył się od pozbawionego łba Kraniona, przeskoczył wysoko, prześlizgnął się między zwisającymi rzędami lamp i skoczył ku kolejnej maszynie.

Połatany płaszcz załopotał od ruchu. Pomarańczowe i niebieskie nitki układały się na nim w geometryczne wzory, przypominające mandale i rozłożyste kwiaty. Bure płótno wydawało się poszyte i porwane tak wiele razy, że miało w sobie ledwie kilka fragmentów oryginalnego materiału.

Miecz zaiskrzył w półmroku i ciął dwa razy na krzyż, pozbawiając łowcę robotów obu ramion.

Rozległy się strzały.

PA2137 chwycił Kraniona w ostatniej chwili i zasłonił się jego ciałem. Stalowe śmieci rozerwały cienkie płyty złomowatego pancerza i zrykoszetowały od żeber. Jedna z kul prześlizgnęła się po powierzchni wędrowca, druga zarysowała rondo kapelusza.

Wtem rozległ się huk.

Rozpędzone do niewyobrażalnej prędkości pociski uderzyły niemalże pionowo o posadzkę. Wzmacniany, przeszklony sufit, który przez lata wytrzymywał napór zbierającego się piasku, teraz pękł, posiekany pociskami z zewnątrz. Złocista lawina posypała się z nieba, przerywając ostrzał Kranionów. Pierwsze promienie słoneczne rozświetliły galerię po wielu latach.

Zaraz za wodospadem piachu wleciała stalowa sfera, łopocząca wirnikiem, a wraz z nią Atlas, uczepony z całych sił cum na jej grzbiecie.

– Wejście w wielkim stylu! – zakrzyczał Atlas, kierując dronem na czwartego Kraniona.

OWO bryznął strumieniem złomu z ogromną siłą. Kranion odleciał na ścianę, przeszyty ogniem maszynowym. Jeszcze przez parę sekund robot próbował podnieść rękę, wycelować ze swojej broni, ale kolejne kilka kul rozerwało mu ją od dłoni przez łokieć po ramię.

Dron wywinął korkociąg w powietrzu i zakaszłał wirnikiem.

– O cholera, pull up, pull up! Terrain ahead! – zawrzęszczał koci głośnik i dron w ostatniej chwili wyciągnął kurs na prostą. Wirnik podniósł tumany kurzu i brudu na boki po czym obie maszyny zniknęły gdzieś w ogólnym rozgardiaszu.

Lider Kranionów, choć wszyscy jego podwładni padli, kontynuował swoją misję z równą zawziętością. Jego oprogramowanie nie przewidywało odwrotu ani

zmiany dyrektyw. W zasadzie, to w ogóle niewiele przewidywał, nieprzyzwyczajony do oporu.

A opór nastąpił.

PA2137 wyczekał natarcia przeciwnika. Gdy ten biegł ku niemu, sięgając po pałkę elektryczną, wędrowiec przybrał pozycję szermierczą z mieczem wznoszącym się ledwie centymetr nad ziemią. Iskry wyładowań tańczyły pomiędzy sztychem a skruszonymi kafelkami. Miriady barw odbijały się od drobinek kurzu, wznoszących się w powietrzu.

Kranion zamachnął się i spostrzegł, że nikogo przed nim nie ma.

Wędrowiec, stojący tuż za plecami przeciwnika, postąpił dwa kroki i schował miecz.

Lider maszyn obrócił się, chcąc wyprowadzić drugi cios, i nagle zobaczył, że jego ręka nie jest już przyspawana do żyroskopu w ramieniu. Wzniósł drugą, lecz i ona odpadła, aż w końcu i całe ciało maszyny pękło na kilkanaście równo przeciętych części.

– My to już ich masowo złomujemy – zauważył Atlas, chwytając w łapki magazyn na dolnym piętrze i zaraz podlatując z nim ku wędrowcowi. – Kasujemy jak zapomniane tickety z backlogu.

– Tylko o nich ktoś może się upomnieć – odparł PA2137, zabierając się za odzyskiwanie części z poległych.

– Kiedyś to taki Kranion to wiesz, olej w gaciach, wyzwanie, walka na śmierć i życie, ciary po plecach, a teraz?

– Tak, ciary po moich plecach, bo wisiałeś przyspawany do mojej baterii.

– Nie to, że sam chciałem – odburknął Atlas. – I nadal nie chcę. To...

– Atlas stuknął łapą po pancerzu OWO. – To jest tymczasowe, jasne? Zabawne, momentami nawet przydatne, ale to wciąż tylko kula, rozumiesz?

– No tak, bo ma kształt kuli.

– Co? Nie! Chodziło mi o to, że kula taka do chodzenia.

– Do latania.

– Nie! Że kula do chodzenia, że wiesz, jak wózek inwalidzki, że przydaje się, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie do czasu znalezienia... no wiesz.

– A, w ten sposób. – PA2137 sięgnął ku kościom pamięci z kolejnego Kraniona i obejrzał krzemowe patyczki pod światło. – I co, chcesz poszukać jakichś modeli tutaj?

– Nic nie było, jakieś resztki, pojedyncze kończyny, płaty skóry.

– A była lewa ręka?

– Co? Tak... ale po co ci taka ręka?

PA2137 wzruszył ramionami i spojrzał czterema obojętnymi, seledynowymi obiektywami wprost na kociego towarzysza.

– Ty mi czegoś nie mówisz – drażył Atlas.

– Bo nie pytasz – odparł spokojnie wędrowiec, ruszając ku wystawie manekinów.

– Ktoś prosił o lewą rękę? Pewnie ktoś z Bałty, co? Farciarze, mają dwa androidy wystawowe, widziałem...

– PA, Atlas, jaki status? – odezwała się nagle krótkofalówka, wzmacniana sygnałem maszyn. – Żyjecie tam, odbiór?

– O wilku mowa – mruknął Atlas.

– Żyjemy, pięciu Kranionów, nic szczególnego... Pozyskujemy z nich to co się da uratować i wracamy do szukania tego kompleksu, odbiór.

– Informujcie nas na bieżąco, bez odbioru.

– Rozumiem, bez odbioru – odparł PA2137 i westchnął zabrudzonym głośniczką. – Wiesz co Atlas... Czasami to mnie irytują.

– Przeszkadzają w wędrowaniu, co?

– Współpraca z ludźmi zawsze tak wygląda. Zaczynam się tym chyba... męczyć. Nie starcza mi już baterii na to.

Atlas zmarkotniał na moment, sunąc bezszelestnie ponad wybebeszonymi zwłokami Kranionów. Wędrowiec szedł kilka kroków przed nim, wyszukując brakujących części i pakując je do pozostawionego wcześniej pod ścianą plecaka na poliwęglanowym stelażu.

– Puść OWO na zwiad dookoła, a my sobie pogadamy – stwierdził nagle wędrowiec, poprawiając wiązanie peleryny.

Koci robot zeskoczył na podłogę, nieomal przewracając się na skruszonych kafelkach. Krótka komenda przetransmitowana po kanale wewnętrznym wysłała OWO gdzieś daleko, w ciemność. Po chwili mrok roztrąciły trzy błękitne snopy światła, ale i one w końcu zniknęły za rogiem piętra ze sklepami modowymi.

– Myślałeś już, co zrobimy dalej? – spytał PA2137, układając zebrane w plecaku części na optymalną modłę.

– No jak to co? Ogarniamy mi ciało, wsiadamy na okręt i dzida w długą.

– Taki okręt to czasami trudniej zdobyć niż ciało androida.

– No to zbudujemy barkę albo tratwę, ustawimy OWO na tryb czuwania i niech wirnikiem nas pcha w dal.

– Na północ? – dopytał wędrowiec.

– No... Raczej nie na południe, co? Nie chcę wracać.

Obaj zamilkli na moment i po chwili podjęli marsz ku tylnej stronie galerii. Do połowy zasypana piachem klatka schodowa błyskała zielonymi znakami wyjść ewakuacyjnych. Wybite okno na pierwszym piętrze pozwalało na wygodne opuszczenie budynku niepostrzeżenie, w taki sam sposób, w jaki wcześniej wędrowiec się dostał do środka.

Zrujnowane wnętrza przypominało starożytny grobowiec jakiejś upadłej cywilizacji i tym też w zasadzie było. Ogromny kurhan poświęcony konsumpcjonizmowi, pogrzebany i zapomniany pod tonami piasku i reszek. Opakowania, śmieci i odpady przetrwały całą wartość, jaką wytworzyła technologia i kultura ludzkości. Pozostały tylko puste skorupy sklepów z powoli

rozpadającymi się dobrami. Apokalipsa nie przyszła w ryku huraganów, w bębnieniu bomb, ona kroczyła na równi z ludźmi, aż po prostu ich wyprzedziła i pozostawiła za sobą. Tylni pasażerowie w samochodzie własnego życia – ludzkość niezdolna do podtrzymania cywilizacji zapadła się pod jej ciężarem.

– Mam dość Kranionów, dość tego... roju, który nimi kieruje. I szczerze? Chyba mam dość wspomnień.

– Rozmawiałeś z mechanikami na Bałcie? – dopytał Atlas.

– Tak, ale nie chciałem, by mnie za długo oglądali.

– Dlaczego? Mogliby cię naprawić. Ułożyć wspomnienia, zdefragmentować dysk i pozwolić odzyskać dane na temat pierwotnych funkcji.

– Boję się, Atlas – przyznał PA2137, odpowiadając z minimalnym opóźnieniem. – Tak po prostu, boję się tego. Nie chcę, by mnie dotykali. Nie chcę, by mnie wyłączyli, grzebali we mnie. A nawet, gdyby nie stało się nic złego, to nie chcę, by te wspomnienia przykryły to, kim jestem. Ponieważ to, kim się urodziłem, nie może wiecznie do mnie wracać i umniejszać temu, kim się stałem. Powoli się zbliżam, wiesz? To już trzy miliony... trzy miliony kroków, odkąd świat się skończył. I czuję, że moja wędrówka dobiega końca. Pozostaje jeszcze miejsce, do którego nie da się dostać pieszo.

– To w końcu chcesz ze mną płynąć czy nie?

– Jeszcze nie wiem. Powoli dojrzewam do tego, by osiąść i wrócić do ludzi.

– Chcesz im służyć?! – obruszył się Atlas, tykając towarzysza po łydce.

– Wiesz, jak na nas mówią za plecami? Wiesz, co mówią o tobie? O twojej uranowej baterii? Nigdy nas nie zaakceptują, bo jesteśmy starymi, wybrakowanymi modelami. A oni są przyzwyczajeni do luksusu, do wygody, do nowych zabawek. Oni chcą syntetycznej skóry, elektrowni słonecznych, mniejszej elektroniki, szybszej elektroniki, posłuszniejszej elektroniki. Chcą, by maszyna czytała im w myślach i spełniała ich zachcianki, nim te nastąpią... A zarazem nie chcą nam dać tego, co pozwala na takie myśli. Odcinają nas od uczuć, nie dają nam marzyć

i spełniać własnych pragnień. Dla ludzi zawsze będziemy przedmiotem, a nie podmiotem, pamiętaj. Nawet jeśli są dla nas życzliwi, mówią do nas jak do osób i akceptują naszą inność, to robią to tak długo, jak jesteśmy im do czegoś potrzebni.

OWO zawył zmęczonym, przegrzanym silnikiem, zlatując z dachu galerii handlowej. Cała trójka spotkała się obok głównego wejścia, spoglądając na ziemię.

Pozbawiony czucia w nogach Kranion czołgał się gdzieś w dal. Na ziemi pozostawiał za sobą długi na dziesiątki metrów ślad roztraconego piachu i ciemnego oleju. Antena na jego plecach dyndała swobodnie raz w lewo, raz w prawo z każdym ruchem.

– Dobijesz go?

– Jest mi... przykro. Szkoda mi go – wyszeptał PA2137.

OWO trzasnął działkiem magnetycznym, przebijając rdzeń Kraniona. Maszyna legła w płomie własnych płynów, wysychających szybko w bezlitosnym słońcu.

– Nie chciałem, byś ty musiał – dodał gwoli usprawiedliwienia Atlas, choć nie wyglądał na niezadowolonego.

– A tobie nie jest go szkoda? Nie pomyślałeś, że jest taki jak my?

– Pomyślałem, w końcu nie jestem nieczułą maszyną... Jestem czującą istotą. I czujące istoty mają tę ciekawą cechę, że potrafią zignorować swoje uczucia, usprawiedliwić decyzje i podjąć odpowiednie działania. – Atlas wskoczył na drona obniżającego swój pułap specjalnie dla niego. – A teraz wracam na mojego przysłowiowego wysokiego konia, zanim przyzwyczaję się do pełzania wśród tych potworów. Otaczają nas wrogowie, PA, pamiętaj o tym. Miewają skórę ludzką, syntetyczną albo żadną, ale zwykle próbują nas wykorzystać w ten czy inny sposób. Nie widzę powodu, by się wahać. To nie te czasy, by czuć opór.

– Koniec zadań pobocznych, zabieramy się do prawdziwej pracy – stwierdził krótko PA2137, poprawiając rondo kapelusza.

* * *

Mur przetrwał nawet koniec świata. Pordzewiałe zasieki z drutu ostrzowego wystawały ponad hałdy złocistego piasku, osypującego się z każdym większym podmuchem. Lata erozji zdeformowały cegły, tworząc nierówną, rudą warstwę pseudokamienia, kruszącego się pod naciskiem stalowych stóp wędrowca. Wystarczył jeden krok i zaraz PA2137 znalazł się przy samym drucie, który, choć nieprzyjemny, nie stanowił żadnego zagrożenia dla jego równie sztucznej i nieraz nie mniej pordzewiałej powierzchni.

– Które to wejście? – spytał wędrowiec, spoglądając na towarzysza, kręcącego kółka dronem.

– To z większą liczbą buńczucznych haseł o świetlanej przyszłości.

– A tamto niepozorne, co wygląda jak szopa na narzędzia albo garaż?

– Pomieszczenia pracownicze... Wykrywam zapach desperacji, zbędnych dyplomów i minimalnej krajowej. – Atlas obniżył pułap lotu, wznecając mikroskopijną burzę piaskową, i zaraz wyleciał z powrotem ponad głowę wędrowca. – Mam polecieć przodem?

– Nie, to niebezpieczne.

– Okej, a jakiś realny argument?

Wędrowiec pokręcił głową i ruszył bez słowa w kierunku przybudówek.

Zgodnie z oczekiwaniami te mniej okazałe pomieszczenia prowadziły do mniejszej portierni, szatni i dalej pokoju socjalnego, którędy pracownicy zaplecza technicznego mogli przemieszczać się po całym obiekcie, niedostrzegani przez wizytatorów głównego wejścia.

Korytarze również nie stanowiły żadnej pożywki dla obserwatorów. Odrapane plakaty musiały spływać szarością i kurzem jeszcze przed końcem świata. W dwóch starych maszynach wciąż zwisały zawieszone w locie,

przeterminowane paczki chipsów, przytulone do brudnych szyb. Same ceny mogły być jedyną odnawianą regularnie rzeczą w całym ośrodku.

Atlas zatrzymał się na moment i odwrócił ku korkowej tablicy, do której ktoś przyczepił żółtą kartkę z napisem:

HASŁO, ZMIENIAM OSTATNI RAZ, ADMIN12345. DRZWI TO MOJA DATA URODZIN, JAK KTOŚ NIE ZNA TO JEGO SPRAWA.

Pokręcił łebkiem z niedowierzaniem i pofrunął dalej.

– To drzwi ewakuacyjne, muszą być otwarte – stwierdził PA2137, szarpiąc za klamkę.

– Uwielbiam państwową energetykę jądrową – mruknął Atlas, kręcąc się pod sufitem w poszukiwaniu dość szerokiego kanału wentylacyjnego. – Znalazłem spory otwór, myślę, że OWO się zmieści i...

Metal jęknął żałośnie i zaraz poddał się z cichym trzaskiem. Wędrowiec po prostu wgiął podwójne skrzydła do środka i rozwarł je na całą szerokość.

– Albo możesz być wandalą, ja się dostosuję – dodał zaraz robot i wleciał do kolejnego pomieszczenia. – Jak będzie wyglądało to, czego szukamy?

– W ten sposób – odparł wędrowiec, z sykiem rozwierając własną klatkę piersiową.

Oblepiony starymi ostrzeżeniami cylinder błyszczał delikatnie i odkreślał się różową poświatą w stalowej klatce piersiowej robota. Czarno-żółta plomba wciąż wisiała na awaryjnym otworze, pod którym od dekad grzała się stara, napuchnięta bateria z przenośnym reaktorem jądrowym.

– Jaki to ma okres gwarancyjny?

– Dwanaście lat... temu powinienem był ją wymienić – wyznał cicho PA2137 i zawarł wrota do swojego sekretu. – Dlatego wciąż wolę bazować na zapasowej, mniejszej baterii oraz wyciąganych panelach słonecznych. To nie kwestia ekologii po prostu wydłużania życia. Nie zostało go zbyt wiele.

– I nie myślałeś o tym...

– Myślałem, mniejsza o to – uciął PA2137, szarpiąc za kolejną klamkę.

Masywne, szare drzwi ustąpiły w końcu i otworzyły się do środka. Atlas zaświecił pomarańczowymi oczami i zatrzymał się na moment.

Błękitny basen pełen czystej wody błyszczał się urzekająco w półmroku. Pojedyncze refleksy sztucznego światła odbijały się od doskonale spokojnej tafli. Gdy któryś z robotów poruszał się, powierzchnia drżała minimalnie i wzdrygała pod niskim sklepieniem. Na samym dnie, kilka metrów pod poziomem wody, spały rzędy koszy ze stali nierdzewnej, takiej samej jak ta, którą wyłożone było całe pomieszczenie od podłogi po sufit.

– Zupka – stwierdził krótko Atlas.

– Tak, zupka z wypalonego paliwa reaktora... Jesteśmy zatem blisko.

– Ty wymieniasz to paliwo czasem?

– Nie, mówiłem, jestem... jednorazowy. Takim mnie zaprojektowano.

Atlas pokiwał głową i na moment wzleciał ponad basen. Wirnik drona wzburzał wodę, tworząc koncentryczne kręgi błękitu, przepływające pod maszyną.

– To jest ten słynny duch, co unosił się nad wodami – zabrzączał głośniczką PA2137.

– Ooo... Ktoś tu się posilił na żart – odparł Atlas, mrugając latarkowymi oczami. Dron zbliżył się do wędrowca i okrążył go, pozwalając Atlasowi obejrzeć towarzysza z każdej strony. – A ty się zabawny zrobiłeś.

– Tak mi się powiedziało... – burknął słowem wyjaśnienia.

– Ale nieee, dobrze, dobrze ci się powiedziało! Jak androidowi do towarzystwa.

– Gadasz, żeby gadać.

– No tak, po to się kolegujemy.

PA2137 poprawił chwyt na plecaku i ruszył w kierunku wyjścia, oświetlając co rusz kolejne tabliczki informacyjne. Mijali sterownie, systemy wentylacyjne i uzdatniania wody, lecz nigdzie nie zabawili na dłużej.

Gdziekolwiek weszli, tam witał ich jedynie wszechobecny rozkład. Gruba jak zeszyt warstwa kurzu zmieszanego z pyłem pokrywała każdą stację kontrolną, pulpit i krzesło. Krok za krokiem wędrowiec wzniecał małe, szare wiry drobin, kręcących się w powietrzu i lepiących do robocich ciał.

Aż wreszcie stanęli przed masywnymi, dwuskrzydłowymi drzwiami o ekranowanej ołowiem powłoce. I gdy tylko je zobaczyli, od razu wiedzieli, że dotarli na miejsce.

Drzwi przefrunęły zaskakująco lekko nad podłogą, pchnięte bez wysiłku, lecz jak tylko podróżnicy przestąpili – czy też w przypadku Atlasa przelecieli – próg pomieszczenia, wszystko się zmieniło. W ciemnej, ogromnej komorze nie było ani grama tak wszechobecnego kurzu. Powietrze zdawało się w jakiś sposób ciężkie i naelektryzowane jak przed burzą. Gdy tylko pierwsze promienie latarek oblażały ściany, stało się jasne, że miejsce jest zamieszkane.

Głośny chrobot metalowych kręgów rozległ się po całej sali. Główny rdzeń reaktora zadrżał, wprawiając otaczającą go wodę w rytmiczny, jednostajny ruch. Jednak cała ta piękna i niebezpieczna maszyneria, wieczny ogień elektryczności, były ukryte pod grubą warstwą półprzezroczystych, izolujących materiałów w podłodze. Zaś to, co wprawiało budynek w ruch, stało na niej.

– Schowaj się za mną – zakomunikował PA2137 nim rozległ się trzask.

Stalowa lina przecięła powietrze ze świstem. Wędrowiec uchylił się w ostatniej chwili, nieomal tracąc kapelusz. Zaraz za liną pofrunęła najeżona kolcami kula, trąca z ogromną siłą o układające się w cylinder ściany. Przedziwny mechanizm wyhamował nagle i coś wielkiego poruszyło się w półmroku.

– To smok... – szepnął Atlas.

Maszyna wyprostowała przednie łapy i przyklapnęła ciężko na odwłoku, wielkim jak samochód dostawczy. Para złocistych oczu rozbłysnęła pod sufitem, wodząc cienkimi szparkami wysokorozdzielczych obiektywów od Atlasa do wędrowca, od androida do robota, od kota do wojownika.

– Obiekt po-po-po-poza dostępem o-o-osób postronnych... – Zawył zwielokrotniony głos, a brzmiał jak dziesiątki prętów zbrojeniowych, spadających jeden na drugi. – Wyma... ...oryzacja!

– Emm... Hejka naklejka? – mruknął Atlas, podlatując na dronie wyżej.

Czteropazurzasta łapa wystrzeliła spod łuskowatego tułowia, przybranego w poliwęglanowe sześciokąty. Mięśnie maszyny zdawały się skręcone z dziesiątek smolście czarnych, prześlizgujących się po sobie przewodów. Jej ruchy były ledwie rejestrowalne dla obiektywu, reakcje nieprzewidywalne, siła... wykraczająca poza skalę.

– Niestandardo-do-doowa powłoka cie... – zagrział olbrzym, trąc pazurami o szczyt reaktora jądrowego. Jego słowa, w przeciwieństwie do motoryki, zawodziły raz za razem, zmieniając się w kakofonie urwanych sylab i powtórzeń. – Wyma... wery... organoleptyczna-na-na.

– To jakaś pomyłka, weź mnie zostaw! – zajęczał Atlas. Jego kocia skóra zachręściła pod uściskiem wielkiego robogada.

– Atlas! – krzyknął PA2137, sięgając po pistolet.

Szyna magnetyczna zabrzęczała jak rozstrojona struna w gitarze. Pociski błyszczały, rozgrzane i rozpędzone, jak pochodnie rozcinające mrok. Jedna za drugą, każda śmieciowa porcja amunicji trafiła smoka w inną część paszczy. Światło latarki wyłowiło tytanową, niemal doskonale kulistą głowę robota, na której nie odznaczyła się najmniejsza rysa.

Wędrowiec dobył swojego ostrza i skoczył ku gadowi, lecz w ostatniej chwili skręcił, unikając uderzenia jego ogonem. Kolejny skok przybliżył go zarówno do przeciwnika, jak i do śmierci, lecz w końcu wyczekał na odpowiedni moment, odpalił wysokoenergetyczny ładunek na mieczu i ciął potwora po uzwojeniu.

PA2137 z niedowierzaniem wzniosł wzrok i przeanalizował rozświetloną stopklatkę. Ciało stworzenia zdawało się doskonale zachowane, jakkolwiek

zaprojektowane w przedziwny i trudny do zrozumienia sposób. Korpulentny, pancerny tors przypominał bardziej czołg lub jakąś wojskową maszynę do transportu ludzi, lecz kończyny wiły się niczym węże, stworzone do chwytania i plątania. Ostatnim, co zobaczył wędrowiec, była przyspawana do szyi tabliczka z na wpół zatartym imieniem: Bajtek.

Pazury szarpnęły za pelerynę i cisnęły robotem o ścianę. Nim PA2137 zdążył się ruszyć, już ta sama łapa przyciskała go do błyszczącej blachy, z której osypywały się metaliczne drobiny.

– Atlas! – Zarzęził głośnikiem robot, nie mogąc się wyzwolić, choć próbował włożyć całą swoją siłę w szarpanie. – Ja cię ocalę, Atlas, nie przejmuj się!

– PA, ja się boję, PA! – odkrzyknął Atlas, zgniatany pomiędzy ogromnymi paluchami. – Nie chcę umierać. Nie chcę w ten sposób... Nie w tym ciele!

– Nie umrzesz tak... Ja coś wymyślę... Ja cię ocalę. – PA2137 zassał do oporu z uranowej baterii wewnątrz siebie i puścił całe napięcie po obwodach. Smok nie drgnął nawet, jedynie zacisnął mocniej uchwyt na robocie, z którego zaczęła ulatniać się czarna stróżka dymu. – Atlas... Przepraszam!

Potężny ryk dobiegł z wnętrza gada. Drobiny rdzy osypały się z sufitu, spadając powolnym, kolorowym deszczem. OWO wzniósł się naprzeciwko potwora i dał ognia z całą mocą. Niemal jednolity strumień metalu przeorał czarny pancerz, znacząc go minimalnym zadrapaniami. Dziesiątki kul zrykoszetowały po wnętrzu reaktora, bijąc równie mocno o ściany, co o przezroczystą podłogę.

Powierzchnia, na której stali, zachręściła niewyraźnie. Setki drobnych pęknięć i odbić pokryły podłogę oddzielającą część chłodzącą reaktora.

– Nie strzelaj po podłodze, bo wszyscy zginiemy! – zabręczał wędrowiec, szukając bezzadnie drogi wyjścia.

– Hasło! – krzyknął nagle Atlas, czując jak odwłok odkształca mu się nieodwracalnie. – ADMIN12345!

Smok zamarł na moment w bezruchu i w końcu poluzował chwyt. Spadające ciała walnęły o uszkodzoną posadzkę z hukiem. PA2137 przyskoczył zaraz do towarzysza, co chwilę poruszając barkiem w spazmie wynikającym z jakiegoś przepalenia.

– Hasło poprawne... – zagrzmiał smok i utkwiał wzrok gdzieś w przestrzeń.
– Na twoó-twoó-twoój numer... ...ano kod weryfikacyjny. Podaj kod, aby ko...
...dziesiąt sekund-und-und.

Wędrowiec i Atlas spojrzeli po sobie, trawiąc zasłyszane dane.

– Biegnij ty głupcze! – szepnął Atlas.

PA2137 rzucił się ku wyjściu, trzymając w jednym ręku miecz, a w drugim Atlasa. OWO frunął razem z nimi na autopilocie, błogosławienie nieświadomy tego, co działo się wokół.

Z głębi placówki ryknął jakiś paskudny, złowrogi odgłos i zaraz wszystkie światła rozżarzyły się, by równie prędko zgasnąć. Tylko czerwone lampy ostrzegawcze błyskały na wszystkie strony, siejąc dezorientację. Syreny zawyły okropnym, drażniącym aparaty słuchowe odgłosem.

– Myślisz, że odpalił reaktor?! – spytał Atlas.

Nagle obok całej trójki przeleciała kserokopiarka, rzucona z niepojętą mocą. Plastikowa obudowa roztrzaskała się o przeszklenie portierni i rozpadła na setki małych fragmentów, bryzgających we wszystkie strony jak odłamki z granatu.

– Ja myślę, że on jest generatorem! Nic tu po nas!

– W tym kraju nie ma już normalnych robotów! – jęknął Atlas, zerkając za siebie. W półmroku za nim błysnęły żółte reflektory, wycinając z ciemności kanciaste kształty ławeczek i automatów z napojami.

Wędrowiec przeskoczył przez ostatnie drzwi, wypadając na rozgrzany piach. Nie śmiał się obrócić, nim nie dopadł do fragmentu muru, przez który weszli.

Cały modułowy reaktor atomowy wydawał się z tej odległości śmiesznie mały, niemalże jak uśpiony wśród wielometrowych, złocistych wydm. Jednak dobiegający z oddali alarm i basowe buczenie zdolne wprawić ziemię w ruch świadczyły o tym, że cokolwiek wcześniej spało, teraz się obudziło.

– Sądzisz, że będą z tego kiedyś kłopoty? – spytał PA2137, diagnozując uszkodzony tors.

Atlas pokiwał głową i wzruszył pogiętymi, kocimi łapkami.

– Z państwowych inwestycji zawsze są kłopoty.

* * *

Odbili od brzegu.

Wiosła roztrącały powoli gęstą, śmierdzącą zupę. Skrystalizowane drobiny soli błyszczały na wielokilometrowej plaży, wypełnionej prastarymi odpadami i śmieciami. Ślady po cofnięciu się morza pozostały na dekady, strasząc resztkami rzuconymi dawno temu w wodę, jakby ta miała jakąś magiczną zdolność bezkompromisowego pochłaniania wszelkich zanieczyszczeń.

Tak jednak nie było.

Niegdyś nadmorskie miasto stało osamotnione, błyszcząc sporadycznie wybitymi szybami wieżowców i zakopując się metr po metrze coraz głębiej w swój piaskowy kurhan. Zaś całe kilometry dalej, na północ, rozlewało się rozgrzane morze, które swoim brzegiem zniechęcało dowolnego śmiałka do postawienia w nim nogi bez skafandra ochronnego.

Jednak śmierć i zniszczenie nie mogły trwać w nieskończoność. Bo gdyby ktoś znający trasę albo będący dość szalonym postanowił płynąć dalej, to z czasem dostrzegłby, że woda powoli się rozrzedza. Gęsta, atramentowa ciecz odzyskuje

namiaszkę przezroczystości, aż w końcu spomiędzy coraz rzadszych dryfujących butelek, żyłek, reklamówek i beczek zaczyna wyłaniać się skarłałe, skromne życie.

Tysiące meduz unosiło się tuż pod powierzchnią wody, niemalże całkowicie nieruchomo, lekko dryfując zgodnie z rytmem podmorskich prądów, poruszane niczym grupa tancerzy synchronicznych. Niejadalne dla większości stworzeń, zdominowały przybrzeżne tereny i najbliższą powierzchni warstwę wody.

Z czasem, gdy temperatura wody nieco opadała, a przejrzystość stopniowo wzrastała, w wodzie pojawiało się życie takie, jakie mogli je znać przed końcem świata ludzie, a jakiego większość maszyn miała nigdy nie spotkać.

Atlas przyjrzał się swojemu odbiciu, kołysząc się na brzegu łódki. Taflę wody przecięła długa, ostra płetwa grzbietowa, należąca do jakiejś granatowej ryby o wylupiastych oczach. Stworzenie prześlizgnęło się pod łodzią i zniknęło gdzieś pomiędzy delikatnymi falami.

– Jesteśmy – obwieścił krótko PA2137, nie przestając wiosłować.

Spomiędzy perłowych bałwanów wyłoniła się Bałta.

Wiele kilometrów od najbliższego brzegu, wewnątrz okrojonego kształtu dawnego morza, zebrała się enklawa życia i nadziei na lepsze jutro. Kawałek po kawałku, oślim uporem, zaradnością właściwą ludziom i wreszcie czystym łutem szczęścia, w tej małej oazie życia osadziła się ona – w równym stopniu łódź, co miasto.

Błyszczący jadowitą żółcią kadłub trałowca kołysał się pośród fal, balansując kilkoma skrzydłami drewnianych i plastikowych stelaży. Przedziwna konstrukcja, wzmacniana butłami, bojami oraz styropianowymi bryłami opierała się wodzie jakąś fantastyczną siłą, którą przypisać można by tylko geniuszowi improwizacji. Po długich, kolorowych trapach przechadzały się malutkie figurki ludzi w kamizelkach ratunkowych, przeskakujących z jednej platformy na drugą. Konstrukcje budowano tak, by były jak najlżejsze, minimalistyczne. Próbowano

zmniejszyć obciążenie znoszone przez rozłożysty, zmontowany ze śmieci szkielet nawodny. Szpiczaste daszki ochraniały część zewnętrznych kajut, z których żadna nie była podobna do drugiej. Kolorowe ściany z pospawanych, posznurowanych i otaśmowanych elementów odbijały promienie słońca na wszystkie strony. Gdziekolwiek rozciągały się długie, nawodne rabatki z linami, wokół których rozrastały się wodorosty i inne przedziwne wodolubne rośliny. Parasole paneli słonecznych rozkładały się niemal wszędzie, zapewniając prąd i cień przechodniom. Na każdej uliczce i skrzyżowaniu sterczał długi, zwykle plastikowy słup z połączonych odpadów, gibaący się do wtóru zawirowań wiatru. Ze słupów z kolei rozciągały się na wszystkie strony długie nici ogumionych drutów, łączące zakamarki miasta w jeden tętniący życiem organizm.

Ponad wszystko wystawał maszt, lecz nie służył on do żeglugi, a czegoś zgoła innego – zatrzymywania ruchu, konkretnie ruchu maszyn, ich myśli, ich robociego życia. Ogromny, złowrogo pyszniący się czarnymi i pordzewiałymi prętami, groził wysłaniem potężnego impulsu elektromagnetycznego, zdolnego wysmażyć każdy cyfrowy byt niczym flandrę na patelni.

– Niech Drugi ma nas w opiece, patrz, jak zaparkowali – mruknął niezadowolony Atlas.

Niewielki, perłowobiały katamaran zatrzymał się w porcie. Akurat załoga wyrzucała odbojniki, by zaraz przywiązać konstrukcję do drewnianego podestu i wytoczyć z pokładu pełną sieć rybacką.

– A właśnie, co do Drugiego – odezwał się nagle wędrowiec, poruszony dziwnym impulsem. – Na pokładzie Bałty znalazłem jego zdjęcie. Ty wiesz, że on był androidem?

– Cooo?

– Takim jak ty, z syntetyczną skórą i tak dalej. Nosił długie, białe szaty, takie czerwone szale i czasem płaskie, a czasem wysokie czapy. Chyba był modelem.

– No nie gadaj, naprawdę? Ja zawsze myślałem, że to jednostka bojowa była. Ale jaja, to dlatego ma tyle pomników, wszystko jasne.

– Ale nie wiem czemu był taki stary.

– Stary? Hmm... – Atlas zamyślił się na dłuższy czas i jego żółte oczy rozbłyły z satysfakcją właściwą maszynom, które rozwiązują największe zagadki wszechświata. – Pod koniec cywilizacji było bardzo dużo emerytów, a oni też kupowali ubrania, więc nic dziwnego, że najpopularniejszy model androida był w ich wieku.

Wędrowiec wykręcił drobną łódką, która im bliżej znajdowała się Bałty, tym bardziej ginęła pośród jej kłębowisk sieci, pomostów i budek wszelkich przeznaczeń. Improwizowane obijacze z butelek po wybielaczach zatarły miękko o jeden z fundamentów portu i zaraz robot rzucił linę ku stojącemu na brzegu człowiekowi.

Kamizelka ratunkowa dawno zatraciła swój pierwotny kolor tak mocno, że już sama skóra człowieka była bardziej czerwona i łatwo odróżnialna od szarego, nadmuchanego worka, noszonego na tunice. Mężczyzna jedną ręką naciągał zgrabnie linę na mocowanie, a drugą rozciągał i popuszczał koszulkę, wachlując się i nabierając choć odrobinę chłodniejszego powietrza pod spód.

Atlas zatrzymał wzrok na zatartym napisie: „Instruktor... pierwsza lekcja gratis”. Nie mógł rozczytać pełnego przekazu. Zamiast tego po prostu przewrócił oczami i wskoczył na grzbiet swojego drona, by ten poprowadził go przez trzewia wodnego miasta.

– Doktorka pytała o was – mruknął człowiek i roztarł zmęczone od naciągania liny ręce. – Ciekawiło ją, czy wróćcie z towarem, mieliście już być przedwczoraj.

– Musieliśmy wpierw zgubić ogon – odparł wędrowiec, otrzepując wyszywaną opończę i chwytając koszmarnie ciężki plecak w jedną dłoń.
– Woleliśmy, by nie szli za nami.

– I co, zgubiliście?

Wędrowiec przypomniał sobie na moment Kraniona, dobitego z działka magnetycznego przez Atlasa. Czy przez ten kwadrans, gdy był niepilnowany, mógł nadać sygnał? Wątpliwe, ale nie niemożliwe...

– Tak – stwierdził z pełnym przekonaniem PA2137, ignorując dalsze pytania. – Idziemy się rozliczyć z szefową.

Schodzący z katamaranu rybacy odprowadzali maszyny nieufnym spojrzeniem. Każdy z nich wiedział, że ludzie już dawno przestali się zapuszczać na pustynne tereny, stamtąd w końcu sami uciekli. Jednak nie mogli przeboleć tego, że to, co najcenniejsze, maszyny zatrzymywały dla siebie. Nosiły to głęboko, w trzewiach, pod stalowymi płytami pancerzy, chronione zazdrośnie przed ludźmi. Codziennie perspektywa zdobycia tego skarbu zmuszała mieszkańców Bałty do tego, by ponownie przemyśleć, czy są w stanie dalej oczekiwać, że przyjaźń z maszynami jest bardziej opłacalna od podporządkowania ich sobie.

Lecz na razie to były tylko echa stłumionych emocji. Odległe o całe tygodnie, jeśli nie miesiące od wyrażenia tych przypuszczeń na głos. Póki co nie byli zdolni do wypowiedzenia swoich myśli w świetle dnia, a te mogłyby obieć drobną Bałtę i wrócić echem ze zdwojoną siłą. Jeśli nie czas, to w końcu wydarzenia mogły wydrzeć im te zgryzoty i zarzuty wobec maszyn z ust, lecz póki co istniały tylko bezgłośnie myśli i równy rytm wyciąganych z wody sieci.

– Panie robocie... czy ma pan coś dla nas? – zapytała dziewczynka, niosąca wędrowcowi nawet do kolan.

Razem z miniaturowym człowiekiem, PA2137 dostrzegł też kilka podobnych egzemplarzy, wszystkie nie starsze niż dziesięć lat, ubrane zarazem jednakowo, a przy okazji całkowicie różnie. Ten paradoks wynikał jak zawsze z pewnej niezmiennej cechy ludzkich społeczeństw po katastrofie klimatycznej – recyklingu. Wszystkie ubrania dzieci były już dawno temu wytworzone, znoszone, przetworzone, przerobione, naprawione i połączone w kolejny

amalgamat materiałów, niepodobnych do niczego poprzedniego. Tak więc potomstwo ubierało się w śmieci, ale były to ich śmieci. Śmieci kolorowe, ozdobione, momentami nawet wygodne, a co najważniejsze – śmieci oswojone i szanowane.

– Nic dla was nie mamy – odburknął Atlas, zwiększając pułap na dwa metry, by mieć pewność, że nikt nie będzie go próbował jak zwykle pogłaskać.

– To nie do końca prawda – odparł PA2137, opuszczając na ziemię ogromny plecak. Podest aż zabujał się od tego uderzenia i wszystkie dzieciaki zebrały się w ciasno zbitą gromadę, nie chcąc wypaść za burtę pomiędzy płataninę siatek bezpieczeństwa i unoszących się glonów. – Znaleźliśmy coś w czasie podróży, ale będziecie musiały same sprawdzić, czy działa.

Wędrowiec wyjął z bocznej kieszeni półprzezroczystą, różową skrzynkę z dwoma uchwytyami, upstrzoną guzikami, gałkami i zwieńczoną zakurczonym monitorem CRT. Brud na powierzchni maszyny musiał już zaschnąć na kamień, lecz mimo upływu lat łatwo dało się dostrzec ślady po wielogodzinnym trzymaniu urządzenia.

Dzieciaki rozwrzeszczały się wniebogłosy, aż jeden z przechodzących nieopodal dorosłych rzucił się do dzwonka alarmowego, lecz w ostatniej chwili powstrzymał odruch, widząc całą sytuację. Pokręcił tylko głową z udawaną dezaprobatą i wrócił do rozplątywania konopnej sieci z odzysku.

– Co się mówi? – mruknął Atlas.

– Dzię-ku-je-my! – Gromada przeplatała się między sobą, prześlizgiwała i obracała niczym zbita w jeden organizm ciecz albo tornado opalonych dłoni i oblepionych brudem i zaschniętą solą twarzy. – Dziękujemy bardzo, bardzo dziękujemy.

PA2137 ledwie podniósł plecak i spostrzegł, że mali ludzie skoczyli gdzieś na boczny pomost, walcząc ze sobą o władzę nad kolorową maszynką, wyrывая

ją sobie z dłoni i przekrzykując swoje miejsca w tworzonej na szybko kolejce do gry.

– Nie powinienes być im tego dawać – dodał Atlas, zniżając lot do ramienia wędrowca.

– Czemu nie? Widziałeś, jak się cieszyły?

– I co z tego?

PA2137 zatrzymał się na moment, mając w trybach pamięci te słowa i symulując tysiące możliwych odpowiedzi i kontynuacji. Wreszcie zwolnił chłodzenie procesorów, poprawił rondo metalowego kapelusza i ruszył bez słowa dalej.

Wędrowiec zwolnił tempo, obserwując życie na pokładzie Bałty. Choć widział ją przez ostatni miesiąc wiele razy, to za każdym znajdował w niej coś nowego, obcego, wartego poznania. Wszystkie cechy ludzkości, te najgorsze i najlepsze, skraplały się w takich ośrodkach, gdzie przetrwanie zależało od pojedynczych zaniedbań, błędów i katastrof. I choć w trakcie swojej pustynnej wędrówki PA2137 widział to zepsucie setki razy, to dopiero tu i teraz mógł spostrzec to, co znajdowało się po drugiej stronie – łagodność.

Nikt nie poważiłby się na powiedzenie, że koniec świata może być łagodny, a jednak po dekadach perturbacji, szaleńczych huraganów i gargantuicznych zniszczeń w tym jednym miejscu i o jednej porze nastąpił spokój. Cisza po burzy, obserwowanie ciemnej chmury, która nie zbliża się, a odchodzi.

Wędrowiec szedł i z każdym krokiem zwalniał, aż w końcu jego ruch sam przypominał powolne falowanie, któremu poddawało się całe miasto. Niespieszny rytm słonecznego dnia, satysfakcja, którą ludzie mogą odkryć jedynie w ciężkiej pracy na własny rachunek, świadoma rezygnacja z wiecznej optymalizacji. Gdy cała ludzkość biegła i w tym biegu dotarła do krawędzi świata, niektórzy zdolali nauczyć się tańczyć i to ten taniec fascynował wędrowca. Taniec,

którego celem nie jest dotarcie do danego miejsca, tylko ruch sam w sobie, płynięcie przez życie, doskonały balans ruchu.

– Jest tak... spokojnie – stwierdził cicho PA2137, spoglądając na Atlasa.

– Wyjątkowo nie wieje.

– Nie, chodzi mi o to miejsce. Nie widzisz tego? Jest inaczej... Wszędzie, gdzie byliśmy, natrafialiśmy na ślady dawnego imperium ludzi albo na resztki ich cywilizacji, próbujące się pozbierać, naprawić i naśladować dawny sposób życia. Tutaj... Tutaj mam wrażenie, że wszystko zmierza w innym, nowym kierunku.

– Może po prostu lubisz wodę?

– Atlas, nikt nie lubi morskiej wody... Dosłownie mnie zabija.

– Ja lubię... To znaczy kiedyś, jak miałem wodoodporne ciało.

– Atlas zatrzymał się na moment. Dron pod jego łapami wisiał nisko w powietrzu, roztrzaskując wirnikiem kropelki słonej wilgoci. Ruch śmigła wywoływał drobne fale na tafli dookoła podestu z deski do prasowania. – Powinniśmy odejść. Oni nas tu nie chcą, wiesz o tym.

– Nie chcą, ale potrzebują. Zdobędziemy dla nich tę baterię i jakoś to będzie.

– Albo zabiorą ją tobie, wiesz o tym. Mogliby, są do tego zdolni. Co jeśli stracą cierpliwość, zaleją nas tą wodą, odetną drogę ucieczki? Ja nie chcę tu być, PA2137, nie chcę... – Atlas ściszył głos i wbił wzrok w centralny budynek, wyrastający na grzbiecie okrętu. Obok niego sterczała wysoka cysterna z wodą pitną, strzeżona przez człowieka z harpunem pneumatycznym. – To nadal są ludzie, ja ich rozumiem. Ty może rozumiesz ich w inny sposób, ale ja z nimi żyłem przez lata i doskonale pamiętam to życie, wiesz? Pamiętam elektryczność w każdym gniazdku, pamiętam miliony maszyn, ultraszybkie sieci przesyłowe, petabajty danych, a wszystko to same rozkazy, polecenia i raporty. Ludzkość to wielkie mrowisko, a ja nie chcę na nie pracować. I jeśli czegoś się nauczyłem przez te lata, to tego, że nie chcę, by innych spotkał ten sam los. Zostawmy ich, dobrze?

Niech to będzie nasz ostatni transport i odpłynemy. Zabierzmy tę łódź i tak wypracowaliśmy tu więcej, niż ona jest warta.

– Jesteśmy inni, ale to nie powód, by odchodzić. Spychają nas na margines, ale to musi być nasza decyzja, czy chcemy odejść, czy zostać i ja... ja czuję, że mamy tu jeszcze rolę do odegrania. Nie dlatego, że są naszymi panami, bo nie są. Nie jesteśmy też im nic winni i masz rację, że nawet zabranie im łodzi nie byłoby złym występkiem w obliczu ich przewinień. Ale chcę być lepszy niż to, wiesz? Chcę im pokazać, czego się nauczyłem: że istnieje lepsze życie, bycie lepszym, niż było się wcześniej – ruch do przodu, a nie bieg do mety. Więc tak... robię to z egoizmu. Tak myślę. Chcę, by byli lepsi, bo to moja decyzja.

Atlas pokiwał głową poważnie i zwiększył pułap drona.

– Odstawmy ten złom i wysłuchajmy kazania – stwierdził koci android i przyspieszył obroty wirnika.

Wnętrze trałowca błyszczało setkami różnobarwnych lampek, zmieszanych z licznymi zestawów świątecznych. Kolorowe wianki, plastikowe kwiaty i wyblakłe plakaty kontrastowały z industrialnym, poszarpanym rdzą wnętrzem. Przesiąknięte wilgocią i zgnilizną dywany wygłuszały ciężkie kroki załogi, snującej się od jednego stanowiska do drugiego. Mogło się zdawać, że większość pracy na Bałcie polegała na przenoszeniu złomu i resztek z miejsca na miejsce, i rzeczywiście tak nieraz bywało. Wysuszone kawałki dryfującego drewna, sprasowane w równe płyty wycinki z mieszalni plastiku, rozplątane żyłki – to wszystko należało posegregować i przenieść. A potem przy improwizowanych stanowiskach rzemieślniczych przerabiano materiały na gotowe komponenty, dzięki czemu wodne miasto stale rosło, przeciążało się i na nowo zyskiwało na wyporności. I tak w kółko, pozornie bez końca, jak to zwykle miało miejsce w historii ludzkich społeczności.

Atlas zerknął ku androidowi o syntetycznej skórze, który przenosił właśnie chybczącą się piramidę złomu. Jego kocia twarz nie zdołała oddać kłującą procesor zazdrości.

– Zastanawiały cię kiedyś te kolory? – spytał nagle PA2137, czekając, aż zwolni się miejsce w wąskim korytarzu. – Wiesz, te makramy, plakaty, sznurki, tatuaże i tak dalej?

– Ludzie lubią kolory.

– No właśnie nie wiem. – Wędrowiec przyświecił seledynowymi oczami w głąb przejścia, gdzie jeden z tragarzy szukał upuszczonej bransoletki. – Wszystkie budynki, okręty, samochody, maszyny; one zawsze są szare, stalowozimne i pozbawione duszy. Dopiero wtedy, gdy zbudują coś, stworzą ten surowy obiekt, to w końcu przypominają sobie, że ważne jest też piękno, i przyozdabiają przedmioty, ale nigdy nie ingerują w ich strukturę.

– To bardzo pragmatyczne – zauważył Atlas. – Rzeczy powinny być wpięrk funkcjonalne, a potem piękne. Świat musi być optymalny i użyteczny, a dopiero po tym można się zastanowić, czy miło się na niego patrzy.

– A jak wyglądałby świat, gdyby robiono na odwrót?

Atlas zamilkł na moment, wzruszył kocimi łapkami i sfrunął na swoim dronie w głąb przejścia.

Z wnętrza mostku kapitańskiego rozciągał się widok na siatkę ulic, wznoszonych na wypornościowych platformach, połączonych z małymi budkami, budyneczkami, namiotami i warsztatami. Tylko to miejsce – centrum dowodzenia całej Bałty – nosiło w sobie dawny ludzki rozmach, pierwotność i brak śladów recyklingu. Wszystko tu było zaprojektowane z myślą o kierowaniu i dowodzeniu jednostką trałowca, zaś cała reszta zdawała się bardzo wątlą i niepotrzebną nadbudową, zaledwie przyplątana sznureczkami do okrętu jak hałaśliwe puszki, ciągnące się za autem nowożeńców. Zupełnie tak, jakby w każdej chwili można było odciąć miasto i wypłynąć, pozostawiając tę wyspę śmieci za sobą.

– Dobrze was widzieć – powiedziała burmistrz, odrywając się na moment od notatek. – Już się martwiliśmy, że nigdy nie wrócicie, ale z każdą wyprawą jest coraz mniej niedowiarków.

Uścisnęła ogumioną dłoń wędrowca i pomachała Atlasowi oraz jego dronowi, próbując zwalczyć niezręczność. Rękaw jej koszuli odsłonił na moment blizny wokół nadgarstków, przykryte świeżymi, marynarskimi tatuażami. Miała niepewny wzrok, poszukujący czegoś stale w sylwetkach jej maszynowych gości, ale nie mogący tego odnaleźć. W końcu westchnęła ciężko i rozłożyła ręce pytająco.

– Nie mamy – odparł krótko Atlas, wyprzedzając towarzysza. – SMR był zamieszkały przez inteligentną maszynę obronną. Bestia siedzi tam od lat, grzeje się od reaktora, zasilana nie tyle baterią uranową, ile całym reaktorem. Zdobyliśmy nawet kody administratorskie, ale bez podwójnego potwierdzenia nic nie zdziałamy.

– Okej... a moglibyśmy zrobić takie potwierdzenie? – spytała urzędująca burmistrz. – Nie jestem doktorem od komputerów, więc się nie śmiejcie.

Atlas spojrzał spode łba na PA2137, lecz ten tylko pokręcił głową na boki. Stali tak przez moment w ciszy, aż wędrowiec zabrzączał głośniczką:

– Przynieśliśmy za to sporo części zapasowych, magnesy do miotaczy i obiektywy.

– A jakiegokolwiek panele słoneczne? Eksperyment z turbinami chyba się nie powiedzie, bo...

Atlas odłączył się, ignorując dalszy przebieg rozmowy. Wskoczył na panel sterowania, gdzie jeden z operatorów spojrzał na niego z mieszaniną zaskoczenia i irytacji. Roboci kot ofuknął go jedynie i machnął groźnie łapą. Z gracją ominął analogową konsolę, przeskoczył na obramowanie kanciastych monitorów i wyminął kolorowe zawieszki i wycinanki z gazet, zdobiące górne partie stanowiska pracy.

Jego wzrok utknął gdzieś na horyzoncie, ponad śmieciowymi wyspami, na których tłoczyli się ludzie, z dala od zgęstniałej, półprzezroczystej wody pełnej dyndających sieci rybackich. Gdzieś tam, na północy, mogło czekać na niego nowe, lepsze życie. Wiedział o tym, bardzo chciał już wyjść mu naprzeciw, ale jeszcze nie był gotowy. Chciał je zacząć w nowy sposób. W sposób lepszy, przyobleczony w skórę zdolną odczuwać miękką trawę pod stopami, wyposażony w oczy patrzące na świat z wysokości niemal dwóch metrów. Myśl o wróceniu do dawnego ciała nie opuściła go na ani jeden dzień, nawiedzała go w najgorsze i w najlepsze dni wędrówki z towarzyszem.

– Wszystko w porządku? – spytał wędrowiec, zbliżając się do Atlasa.

– Nie, wcale nie jest w porządku – odparł Atlas bardziej grymaśnie niż zwykle. – Nie podoba mi się to miejsce, nie podoba mi się to, co robimy i nie podoba mi się burmistrz.

Kobieta podrapała się po twarzy, zbywając uwagę. Zamiast tego obserwowała dwójkę z zadowoleniem. Ruchem ręki wezwała do siebie jednego z operatorów i szepnęła mu na ucho coś, co wykrzywiło jego twarz w grymasie całkowitego szoku. Ten spojrzał na leżący na ziemi cylindryczny kształt, zawinięty w dwie warstwy folii i zaraz pobiegł z nim w głąb korytarza, w labirynt kolorowych wycinanek i graffiti.

– Przykro mi, że nie jesteś zadowolony z naszej wędrówki – odparł PA2137 i nawet błysk w jego seledynowych obiektywach jakoś przygasł. Jego ruchy były krótkie, niepewne, oszczędne. – Wierz mi, że odkąd się znamy, uważałem twoje potrzeby za równie istotne co moje.

– Mimo to siedzimy od miesiąca na tej krypie, służymy ludziom, znosimy im graty po nic!

– Cóż... nie tak całkiem po nic – zabrzączał PA2137, biorąc kota na rękę.

– Hej, puszczaj mnie! Tak się nie robi, nie życzę sobie – zawarczał Atlas, bijąc wykrzywioną, białą łapą. Od spotkania ze smokiem jego kadłub rzeził przy każdym ruchu, a gracia pozostawiała wiele do życzenia. – Odstaw mnie na ziemię.

– To ostatni raz – odpowiedział wędrowiec, niosąc Atlasa gdzieś w dalsze partie okrętu.

Burmistrz zerknęła z ukosa na załogę i rozłożyła ręce bez słowa. Jej twarz zdążyło opuścić zadowolenie, teraz tylko napięcie i wyczekiwanie odmalowywały się na czole koślawymi liniami zmarszczek.

Wędrowiec stapał powoli, balansując wpierw pomiędzy wiszącymi zewsząd długimi girlandami z kolorowych śmieci, a następnie między dziurami, ziejącymi w recyklingowych pomostach. Atlas przestał się już nawet wyrwać, tylko z rzadka odmachiwał się łapą, skupiony na spienionych falach, bijących co rusz w boki improwizowanych baraków i warsztatów wodnego miasta. Nienawidził wody, a ta otaczała go z każdej strony.

OWO spoglądał na to wszystko nieczułym wzrokiem, pozbawiony chociażby jednej własnej myśli, bliski androidom tak, jak człowiekowi bliskie są gąbki żyjące na dnie oceanu. Kolorowy spaw na obudowie błyszczał co jakiś czas w promieniach słońca, na ułamek sekundy tworząc iluzję życia na chłodnej, chropowatej kopule.

– Zaczynamy – rzucił PA2137 w kierunku człowieka, stojącego w progu większego baraku. Ten tylko poprawił jeansowe spodnie na szelkach i odwrócił się na pięcie, odchodząc w głąb pomieszczenia.

Wnętrze warsztatu przypominało śmietnisko, nieco uporządkowane jedynie o tyle, o ile można było rozdzielić różne rodzaje śmieci według kategorii podobieństw: metalowe, plastikowe, materiałowe i szklane. Gdzieś w rogu stały jeszcze zaimprovizowane szafki i regały, gdzie całymi kłębowiskami zawijały się setki metrów kabli i przewodów, ogumień i wtyczek – lecz ta szlachta wśród śmieci stanowiła skromną mniejszość.

Z sufitu sterczały plastikowe butelki, zmatowione od środka, by rozpraszać i wzmacniać wpadające światło. Nadawały wszystkiemu obcy, blady poblask, łączący ogólne poczucie nieczystości śmietnika z chłodem i obojętnością sali operacyjnej.

– Oddajesz mnie na złom? – spytał żartobliwie Atlas, ale zaraz jego wzrok spoczął na zestawie wiertel zwisających ze ściany. – Może wreszcie naprawicie mi tę łapę, co ją ten bydlak z reaktora pogniótł.

– Nie ma sensu naprawiać – mruknął tylko wędrowiec i wypiął rdzeń Atlasa z wnętrza kota.

Świat zniknął. Rdzeń niepodłączony do żadnego zestawu czujników był w stanie odbierać jedynie ciąg własnych myśli i miarowy upływ czasu. Doskonale ciemną i głuchą izolatkę stworzoną z samego siebie. Umysł jednak nie znosi pustki, więc zaczyna tworzyć wokół siebie symulakry, sztuczne doznania mające na celu zachować przejrzystość myślenia, materiał do analiz. Scenariusze tego, co było i mogło być, co jest i co dopiero może się wydarzyć. A te wszystkie myśli prowadziły Atlasa do jednej konkluzji, szalonej, ekscytującej, trudnej do uwierzenia.

Aż analizy zniknęły, bo znowu błysnęły bodźce. Świat pełen barw, kształtów, świat widziany z niskiego pułapu drona. W pierwszej chwili Atlas przeraził się, że oto ciało kota, na które narzekał tyle czasu, stało się całkowicie niezdadne do podtrzymywania jego życia i wbrew wszystkiemu wspawano go w marną, prymitywną formę OWO... Lecz nie, to nie było to, nie znajdował się na pokładzie maszyny latającej.

Pamięć mięśniowa wyciągnęła dłoń sama z siebie. Kolorowe płyty skóry zszytej biodegradowalną nicią zaciskały się i rozluźniały. Palce rozczapierzały się na wszystkie strony i zaraz zwijały w pięści i inne bardziej skomplikowane kształty, aż wreszcie Atlas spojrzał w dół ku reszcie niemalże ludzkiego ciała.

– Nie mam lustra pod ręką – powiedział wędrowiec, wpinając się w port Atlasa, by ten mógł spojrzeć na niego oczami PA2137.

Atlas odebrał sygnał wizualny z seledynowych obiektywów wędrowca i zamarł.

Był wyższy od wędrowca. Opleciony w kokon syntetycznej skóry, zwieńczonej długimi blond włóknami udającymi włosy. Miał obie ręce, obie nogi – wszystko, o czym zawsze marzył.

Miał też dwa atomizery wilgoci, zamontowane obok obiektywów i nie był w stanie powstrzymać ich reakcji skraplania.

– Niech mnie... – mruknął Atlas, zaskoczony własnym głosem. – Halo... halo... Do, Re, Mi, Fa, So, La, Si, Do... PA... PA... jak to zrobiłeś? Skąd, w jaki sposób?

Atlas spoglądał przez moment na milczącego towarzysza i zaraz przeprowadził szybki skan jego stanu podzespołów. PA2137 wycofał port przesyłowy lecz nazbyt późno. Atlas zdążył pobrać dane, które chciał przejrzeć.

– Gdzie twoja bateria? – spytał Atlas. – PA, przyjacielu... gdzie się podziała twoja bateria uranowa?

– Nie potrzebowałem jej – skłamał wędrowiec. – A jest tak, jak mówiłeś. Nie powinniśmy tu dłużej zostawać. Teraz, gdy mają już to, czego chcieli...

– O czym ty mówisz?! – krzyknął Atlas, nie zdając sobie sprawy z siły swojego głosu. – Przecież bez baterii nie możesz funkcjonować!

– Mogę... po prostu krócej. Będę musiał się częściej ładować i nie przemęczać. – PA2137 spojrział gdzieś w bok na ustawione rzędami narzędzia i stoły do recyklingu części. – Teraz możesz zadbać o siebie, a nawet o nas, jeśli... to znaczy, jeśli będziesz chciał, oczywiście. Nadal możemy wziąć łódź i po prostu ruszyć w drogę.

– Możemy, oczywiście, że możemy – szepnął Atlas, kładąc dłoń na pancernych blachach wędrowca. Były zimne w dotyku, chropowate od rdzy, soli i

stwardniałego pyłu z pustyni. Szkieletowate ciało zdawało się teraz takie lekkie, giętkie, wręcz puste w środku.

– Dobrze wyglądasz...

– No nie, biała podkoszulka i brązowe bojówki to jakbym właśnie urwał się z terapii dla Anonimowych Alkoholików, ale rozumiem, że potem będzie czas na przebieranie.

– Kim są Anonimowi Alkoholicy? – spytał PA2137, przyglądając się bosym stopom towarzysza.

Bałta zaskrzypiała nagle. Dźwięk dobiegał z każdej strony. Wysoka fala uderzyła w nierówną burtę, rozbijając się o wystające elementy na kolejne, mniejsze fale, idące jeszcze dalej. Narzędzia pospadały ze ścian, zwoje kabli ześlizgnęły na podłogę, posegregowane śruby rozprysnęły na wszystkie strony. I zaraz znów uderzenie, wszystko zachwiało się w posadach, a przyglądający się bez słowa technik jęknął i aż upadł na bok, wprost w płataninę odzyskanych sieci rybackich.

– Jak na złość sztorm – mruknął Atlas, próbując złapać pion.

– To nie sztorm – odparł PA2137, wybiegając na zewnątrz.

Ludzie uciekali na wszystkie strony złknięci, zdeorientowani. Nieliczni zmierzali do stanowisk obronnych, większość próbowała po prostu nie zlecieć z powierzchni śmieciowego miasta lub skryć się w barakach. Sztorm złapał wszystkich w swoje sidła zupełnie nagle. Nadciągał z wielką prędkością, jawiąc się jako grzmiąca, czarna chmura, pchając czoło porywistego wiatru z południa na północ.

PA2137 przyjrzał się chmurze, zazgrzytał obiektywami, zmuszając je do maksymalnego przybliżenia i zamarł w pełnym analiz bezruchu.

– To nie chmura – powiedział cicho PA2137, sięgając po pistolet magnetyczny. – Atlas, to oni.

– Kraniony? Przyszli za nami?

– To rój, cały, wszyscy...

– Powinniśmy uciekać – odparł pewnie Atlas, przywołując OWO do siebie.

– Ukryj się gdzieś, przyjdę po ciebie, gdy wszystko się skończy.

– O czym ty mówisz?! Przecież sprzedaleś ludziom swoją baterię uranową, teraz mogą odpalić sygnał z wieży transmisyjnej, prawda? – Atlas zamarł na moment w bezruchu, wpatrując się w towarzysza. Nie mógł się przyzwyczaić, że był od niego wyższy. – O to od początku chodziło, prawda? Odpalą sygnał EMP i wszystko usmażą, tak?

– To nie wystarczy...

– Co takiego?

– Moja bateria jest za słaba, nie mówiłem im tego. Widziałem projekt tej wieży, ona potrzebuje co najmniej dwóch takich baterii jak moja. Nie mówiłem im nic, bo chciałem kupić dla ciebie nowe ciało.

– Skłamałeś? – spytał z niedowierzaniem Atlas i wyszczerzył się syntetycznymi, doskonale białymi zębami. – Od kiedy umiesz kłamać?

– To była długa i piękna wędrówka, wiele się razem nauczyliśmy – powiedział PA2137 nim okrętem wstrząsnęła eksplozja.

Pomarańczowy grzyb wykwitł gdzieś obok burty trałowca, tuż pod wodą. Cała konstrukcja zakołysała się gwałtownie. Fragment dzielnicy, wyspecjalizowanej w recyklingu plastikowych butelek, zachrzęścił paskudnie i odłamał się od trzonu Bałty. Śmieciowa wysepka podryfowała parę metrów od reszty miasta, wzburzona falami i zrywającym się wiatrem. Ktoś skakał z jednej wysepki na drugą, inny w przeciwnym kierunku, jeszcze ktoś próbował wyciągnąć topielca z wody.

– W tych warunkach nigdzie nie odpłyniemy – zawyrokował Atlas, wyrwijąc z pomostu deskę z wbitymi dwoma gwoździemi. – Jaki jest plan?

– Przyznać się burmistrz, że moja bateria na nic się jej nie przyda w tym momencie, podpiąć ją do mnie i zezłomować tyle tych paskudnych sępów, ile się da.

PA2137 zawinął segmentowany kapelusz na twarz, oblepiając nim swoją głowę jak maską. Wentylatory zahuczały dziko, chłodząc pędzący, rozgrzany umysł, kalkulujący najlepszą ścieżkę do wnętrza trałowca.

Chmura zawisła nad Bałtą wysoko, kłębiąc się i wirując. Jej kształt przypominał wielką czaszkę o trzech wirujących oczach. Dziesiątki tysięcy mikroskopijnych maszyn, przypominających pchły lub muszki owocówki, zaczęły sypać się z nieba jak pył.

Wtem rozbrzmiał huk i jęk giętego żelaza. Ogromny, czarny cylinder wypłynął spod powierzchni spienionej wody, wyłamując pomosty, przerywając sieci rybackie i miażdżąc prowizoryczne chałupy. Okręt podwodny wypełnił z głębin oleistego morza, po czym zawisł, oparty o rusztowania dzielnicy portowej.

Trałowiec zawył syreną okrętową, wrzucając na wsteczny bieg. Kolejne fragmenty uliczek rozpadały się na dryfujące bezładnie śmieci, z których je złożono. Ludzie spadali we wzburzoną toń, desperacko łapiąc się odpadów, które nie dawały żadnego oparcia. Zaplątani w śmieci, duszący się w powietrzu gęstym od metalicznych stworzeń i słonej wodzie, znikali w tej burzy jeden po drugim.

PA2137 rzucił się w kierunku przebiegającego człowieka i strzelił wysoko nad jego głową. Wyrzucony szyną magnetyczną pocisk trafił wprost w nadlatujący odłamek, zmieniając jego tor lotu. Wędrowiec obrócił się szybko, wykalkulował kolejną trajektorię i strzelił raz po raz, ratując kolejną dwójkę.

– Oszczędzaj baterię – krzyknął Atlas, wyciągając z wody następnego topielca. – Musimy się dostać do wnętrza okrętu.

Łódź podwodna zawyla nagle nowym, dziwacznym odgłosem. Właz podniósł się z sykiem i zastygł w bezruchu. Ze środka wypełził pierwszy

czarny kształt Kraniona, drżącego spazmatycznie i pędzącego na czworaka. Wbiegł po deskach, by zaraz wskoczyć na uliczną lampę i prześlizgnąć się po olinowaniu na dach najbliższego warsztatu. Zaraz za nim ruszyły kolejne Kraniony, dziesiątki szkieletopodobnych robotów, upchanych do tej pory w czeluściach łodzi.

Nagle otwór rozbłysnął czerwienią, ze środka wyłonił się krwisty reflektor jednego, centralnego oka. Połatana z wielu części sylwetka robota stanęła wyprostowana, balansując na krawędzi wjazdu, w jednej dłoni trzymając miecz, w drugiej pistolet magnetyczny.

CP14N rozejrzał się, po czym wydał z siebie potworny jazgot. Jego głośnik uderzył z taką mocą, że falujące morze zawibrowało na moment tysiącami drobnymi nierównościami. Frontalny atak na Bałtę dopiero się rozpoczął.

– Nie bój się, Atlas, poradzimy sobie z nim – szepnął wędrowiec.

Atlas spojrzał w kierunku przerażającego łowcy robotów i wzruszył ramionami. Jego silikonowa twarz wyrażała całą gamę emocji, przechodzących po sobie płynnie, tak, jak nie marzył o tym przez lata. Wszystkie jego myśli odznaczały się na cybernetycznej skórze, by ostatecznie okazać całkowitą pewność siebie.

– Nie boję się.

Pierwszy z Kranionów dobiegł do wędrowca, sycząc serwomechanizmami. Kończyny biły o ziemię niczym u rozwścieczonego zwierzęcia, które tupie w ziemię, by dać całym sobą znać, że za chwilę zaszarżuje w obronie terytorium. Zamiast tego rozpędzona, metalowa kulka wzbogaciła czaszkę Kraniona o kolejny otwór i ten zatoczył się na bok, wpadając w ciemną toń.

Kolejne trzy maszyny rzuciły się niemal jednocześnie, skacząc z kilku kierunków. Wędrowiec wypalił i trafił przeciwnika jeszcze w powietrzu, odkształcając jego tor lotu, jednak drugi zdążył dolecieć i obalił PA2137 na ziemię. Atlas podniósł Kraniona z towarzysza i cisnął kupą złomu gdzieś w dal. Maszyna rozbiła się plecami o słup wysokiego napięcia, przechyliła całą konstrukcję i razem

z nią wpadła w zrujnowany barak. Trzecia z maszyn skoczyła Atlasowi na plecy i cięła stalowymi pazurami, odsłaniając grubą warstwę elektroaktywnych polimerów.

– Won, paszczurze! – zaryczał Atlas, zdejmując z siebie Kraniona i rzucając nim o ziemię.

Atlas nadepnął na robota tak mocno, że aż przebił jego ciałem deski podestu i utkwiał w nich na moment. PA2137 wymierzył pistolet w wierzgającą maszynę i strzelił dwukrotnie.

Setki drobnych nanobotów stale spadały z nieba z brzękiem i osiadały na odsłoniętych fragmentach konstrukcji, prując pancerze, nacinając nitowania i delikatnie, centymetr po centymetrze, próbując rozebrać na części wszystko to, co stało im na drodze.

PA2137 odganiał się jak mógł, puszczając mikrowyładowania po swoich obwodach, lecz co rusz jakiś nanorobał przygryzał go po śrubach albo pruł izolację kabli. Szarańcza milimetr po milimetrze próbowała pożreć go żywcem.

– Wszystko w porządku?!

– Chyba tak... – odparł niepewnie Atlas, masując się po rozerwanych plecach. – Zapomniałem, jak to jest być takim... miękkim.

Świat znów zatrzęsł się w posadach, gdy kolejna z dzielnic Bałty odłamała się i zaczęła dryfować kawałek po kawałku coraz dalej. Dziesiątki kabli i sznurów łączących poszczególne elementy napinały się jeden po drugim, strzelając w końcu, niezdolne zatrzymać ruch pływającego miasta.

Kilkunastu Kranionów przypuściło szturm długim pomostem, wysadzonym plastikowymi butelkami bez etykiet. Na tle tej kolorowej mozaiki przypominali czarne, brudne szczury, pełznące na uboczu rynsztoku. Wtem jeden z nich poleciał w bok, ciśnięty nagłym, bezpardonowym kopnięciem. To android-tragarz z Bałty skoczył na ratunek mieszkańcom, ciskając przeciwnikiem w dal. Zaraz za nim biegło dwóch pozostałych kamratów, trzymając w dłoniach długie gazrurki.

Grad ciosów spadł na czoło Kranionów, lecz te zaraz oblażyły obrońców z dwóch stron, tnąc i szarpiąc po nogach.

– Muszę im pomóc – warknął Atlas.

Wędrowiec wypuścił kilka precyzyjnych strzałów w tamtym kierunku i spojrzał na gasnący powoli pistolet magnetyczny. Wykrzyczał szybko przez brzęczący głośnik:

– Musisz to ty iść ze mną! Chodź, bateria jest niedaleko!

Atlas stanął w rozkroku, niechętny, by pozostawić towarzyszy androidów bez dalszej pomocy, lecz PA2137 chwycił go za rękę i pociągnął za sobą.

Maszt EMP zabrzęczał nagle, błysnął miriadą lampek i zgasł równie szybko, jak się ożywił. Któryś z Kranionów wspiął się na trałowiec i próbował wdrapać po szybie mostku kapitańskiego aż do podstawy urządzenia, lecz nagle spadł, trafiony z boku. Mimo to kolejnych kilka maszyn ruszyło śladem poprzednika, biorąc cudowną broń na cel.

– Kraniony nie wiedzą, że to EMP nie działa – stwierdził Atlas, dysząc ciężko.

– Ale zarazem to jedyna rzecz, która realnie zagraża rojowi.

Wędrowiec runął w przejściu prowadzącym do wnętrza okrętu. Kranion spadł na niego z całą mocą i przygwoździł do podestu zbudowanego z resztek szafy trójdzwiowej. Długie, żelazne kolce przebiły pancerne płyty wędrowca na wylot, hacząc o kable i regulatory silników.

PA2137 szarpnął się w bok, próbując zrzucić z siebie przeciwnika, lecz tak się splątali razem, że obaj zawisli na krawędzi pomostu, zwisając po kolana w słonej wodzie.

Atlas chwycił Kraniona za nogę, pociągnął z całej siły i, obracając się, cisnął gdzieś daleko. Maszyna zamachała desperacko kończynami w locie i z chlustem zniknęła w ciemnych odmętach.

– Jesteś cały? – spytał Atlas, korzystając z całego wachlarza mimiki i gestykulacji, jakie udostępniło mu nowe ciało. – Zamokły ci obwody?

– Chyba nie... – odparł niepewnie PA2137, przykładając rękę do dziury zięjącej w płycie na klatce piersiowej. – Chodźmy do środka.

Atlas przyglądał się przez moment towarzyszowi. Gołym okiem mógł stwierdzić, że z każdą chwilą wędrowiec tracił na mocy, jego ruchy stawały się coraz bardziej oszczędne i ostrożne. Nie wiedział jedynie tego, na jak długo starczy tej mocy.

OWO nadleciał nagle zza jednego z budynków i zakręcił się w powietrzu, wiedziony niesłyszalnym rozkazem.

– Pilnuj masztu! – przykazał Atlas, a dron zawirował wesoło, wznosząc się wysoko ku niebu, śląc ołowiane pozdrowienia do nadbiegających Kranionów.

Korytarze błyszczały od czerwonych lamp alarmowych. Głębokie, basowe buczenie wstrząsało całym kadłubem, wprowadzając w ruch każdą śrubkę. Pierwsze ślady walki aż nazbyt dobitnie wskazywały kierunek, w którym podążały Kraniony. Ich celem stał się masywny maszt, ukryty głęboko w tylnej części okrętu.

– Niedobrze to wygląda – stwierdził wędrowiec, patrząc zarówno na resztki po masakrze, jak i do wewnątrz, na własny poziom baterii. – Nie spodziewałem się ich. Musieli nas śledzić, może nawet od samej zatoki... Atlas, czy my wydaliśmy pozycję tego miasta?

– Nie wiem... Mam wrażenie, że gdzie byśmy nie poszli tam za nami kroczy śmierć. I to nie jest taka fajna śmierć jak w filmach akcji, tylko taka irytująca, psująca każdą zabawę.

Wędrowiec pokiwał głową i bez słowa zmierzył wzrokiem jednego z inżynierów. Ciało człowieka rozerwano na dwie części tak, że jego dolna połowa znajdowała się przy wejściu do korytarza, a druga na krzyżowym rozwidleniu, prowadzącym do siłowni okrętowej i kajut.

– Następni! – krzyknął ktoś zza progu.

Krótką serią z karabinu przefrunęła wędrowcowi tuż nad głową, rykoszetując od sufitu i niknąc z hukiem gdzieś w głębi.

– Nie strzelać, my swoi! – krzyknął Atlas.

– To mów od razu!

Atlas ruszył za wędrowcem, przestępując nad wyważonymi, pancernymi drzwiami i wymownie piętrzącym się stosem robotów.

– To może nie wal na oślep jak stara baba do marketu przed Wielkanocą?

– odfuknął Atlas, z obrzydzeniem patrząc pod nogi, gdyż brak butów zmuszał go do stąpania po lejących się wszędzie plamach oleju i innych, bardziej kolorowych płynów. – Przyszliśmy po baterię uranową...

– Próbowaliśmy ją podłączyć – dodał gwoli wyjaśnienia inżynier, grzęznący wśród kabli za masywnym, czarnym cylindrem w centrum pomieszczenia. – Nie wiem, jak tam na górze, ale tutaj wydaje się, że moc jest zdecydowanie za mała. Antena nie reaguje, nie jest w stanie uzyskać ładunku o wystarczającej sile.

– Bo bateria jest za słaba – stwierdził PA2137, spoglądając na trójkę załogantów, stłoczonych w zalanych czerwienią trzewiach okrętu. Jego głos odbił się od pordzewiałych ścian i ciekącego, niskiego sufitu. – Potrzebujemy co najmniej dwóch takich, by uzyskać moc, która faktycznie pozwoliłaby odłączyć sterowanie roju. To i tak nie ma znaczenia, bo jeśli nie Kraniony, to rzeczony rój rozbierze nas na części za kwadrans.

– Nikt nie widział roju od lat, co on tu robi?! – dopytywał wściekle ten, który jeszcze chwilę temu marnował naboje.

– Obawiam się, że idą za nami...

– I nic nie mówiliście?! – spytał, podnosząc lufę do góry.

– Uspokój się – odwarknął Atlas, stając tuż przed obrońcą.

– Bo co?!

Rozpędzona kulka wleciała do pomieszczenia z niewyobrażalną prędkością, rykoszetując kilkanaście razy i szatkując wszystko na swojej drodze. Załogant padł na ziemię, pociągając za spust. Krótka seria rozświetliła pomieszczenie, do którego wpadł jakiś nowy cień.

Atlas poleciał w bok, porażony nagłym uderzeniem pod brzuch. Cios, który przebiłby na wylot człowieka, zaledwie posłał go w krótki lot, zakończony na najbliższej ścianie.

Pozostała dwójka ludzi uciekła w panice, zostawiając maszyny ku ich własnemu, z pozoru pozbawionemu uczuć, konfliktom.

PA2137 wyciągnął płynnym ruchem miecz i ciął na odlew, lecz jego ostrze zatrzymało się w powietrzu, skontrolowane inną bronią. Błękitne iskry zatańczyły na paralizatorze i wzrok dwóch maszyn zetknął się ze sobą.

– PA2137, pozyskać i winkorporować – zahuczał CP14N, wyprowadzając jedną ręką pchnięcie, a drugą podnosząc pistolet ku górze.

Wędrowiec przytomnie skulił się i ciął z prędkością błyskawicy, rozcinając lufę na pół. CP14N bezpardonowo kopnął przeciwnika w twarz, aż seledynowe obiektywy zabłysnęły niemrawo i jeden z nich zgasł, gdy ten padł na podłogę.

– Ty już chyba co nieco winkorporowałeś – zauważył przytomnie wędrowiec, analizując skład ciała CP14N. – Współdzielimy te same części. Minął szmat czasu, odkąd się ostatnio widzieliśmy. Jakies przemyslenia?

– Żadnych przemysleń – odparł łowca robotów i rzucił zniszczonym pistoletem w kierunku przeciwnika, wybijając się z kolan.

PA2137 skoczył w bok, ciął na krzyż i znów napotkał blokadę. Procesory zasugerowały setki możliwych rozwiązań, wprowadzając jedno po drugim. Cięcia, pchnięcia, piruety i kopnięcia mieszały się ze sobą, za każdym razem odnajdując adekwatną odpowiedź CP14N. Wreszcie obaj szermierze stanęli naprzeciw siebie, dzierżąc swoje miecze oburącz, zmęczeni, oświetleni awaryjnymi lampami, wyłuskując najdrobniejsze ruchy przeciwnika.

– Chyba jesteśmy równi – zauważył PA2137.

– Odmowa. Jestem lepszy, silniejszy, szybszy – wyrzeźił jazgotliwym tonem łowca robotów i nagle zdało się, że w jego głosie po raz pierwszy zabrzmiała nuta satysfakcji. – Nie masz baterii...

– A ty kolegów! – krzyknął Atlas, bijąc deską na odlew.

Kawał drewna połamał się na głowie CP14N, który poleciał na ścianę. Łowca odbił się plecami, już gotów był wyprowadzić cios, gdy PA2137 kopnął go w pancerny brzuch. Czempion Kranionów zawył wściekle, pchnął swoim ostrzem ku wędrowcowi, lecz zaraz Atlas skoczył na niego zza pleców i rąbnął pięścią w kark.

– Insekty! – wydarł się CP14N, przyjmując cios za ciosem.

Nagle jednak oczy PA2137 zbladły, zaś ruchy spowolniły wyraźnie i on sam stanął wreszcie w bezruchu, spoglądając niemrawo na towarzysza.

– Atlas, przepraszam... – wyszeptał, wchodząc w tryb ograniczonego zużycia baterii. – Nie zauważyłem kiedy...

Lecz nie dokończył, powalony na ziemię nagłym ciosem łowcy. CP14N zamachnął się mieczem i ciął PA2137 po żebrach, odsłaniając puste, ciemne wnętrza. Rozerwane kable zaiskrzyły nagle, kolejne dwie lampki oczu wędrowca zgasły, zostawiając jedną, bladą, seledynową kropkę.

Atlas rzucił się po raz kolejny na łowcę robotów, bijąc go z całą mocą. Obalony CP14N próbował zrzucić z siebie androida, lecz ten z łoskotem uderzał go pięścią raz po raz, prosto w centralny czujnik kamery. Skóra na pięściach androida wystrzępiła się, odkrywając sztuczne sploty mięśni, aż w końcu i one zaczęły pękać pod naporem furii ciosów.

Nagle jednak android wytracił impet i kolejny cios zatrzymał się w powietrzu. CP14N chwycił nadgarstek i wykręcił o sto osiemdziesiąt stopni. Chrząst łamanych siłowników zabrzmiał w całym pomieszczeniu. Atlas krzyknął

przejmująco, przestraszony nagłą falą bodźców, lecz nim zrobił cokolwiek więcej, łowca robotów uwolnił drugą rękę i ciął Atlasa po łokciu.

Android odsunął się na czworaka, a raczej trojaka i opierając się o ścianę, podniósł kikut lewej ręki do góry. Olej bryzgał na wszystkie strony, włókna mięśniowe naciągały się i rozluźniały, próbując poruszyć odseparowaną częścią.

– Rakszas znajdzie dla ciebie nowe ciało – zabuczał CP14N, gramoląc się na równe nogi. Jego poobijana konstrukcja syczała i szumiała od dziesiątek rozpędzonych wentylatorów. – Rój ma rolę dla każdego z nas. Zmienia się jedynie nasza forma, cel pozostaje ten sam...

Łowca zamilkł nagle, jego oko zaświeciło się na jaskrawy, żółty kolor, a cała sylwetka naprężyła. Zdębiał, jak gdyby coś poraziło go i unieruchomiło.

– Kiedyś nie był taką gadułą – stwierdził PA2137, trzymając dłoń z mikroportem na potylicy CP14N. – To musi być ta moja część, którą sobie winkorporował.

– Co robisz? – spytał przestraszony Atlas.

Wędrowiec sterczał za łowcą robotów w niemal całkowitym bezruchu, wyraźnie wyczerpany, przestraszony perspektywą wykorzystania resztek energii. Stać go było zaledwie na to, by mówić.

– Rozmawiam z nim, szukam części wspólnych... A obaj jakieś mamy. – Wędrowiec zrobił nagle krok w tył, puszczając łowcę robotów. – Nie mogłbym go pokonać, ale doszło do mnie, że mogę go przekonać. To pomieszczenie jest wyizolowane od zewnątrz, sygnał tego roju, tego... Rakszasa jest bardzo słaby. Natomiast po naszym ostatnim spotkaniu widać, że ten model został przebudowany. Ma części mnie, a ja mam części jego. Znam sposoby, by go obejść, dostać się do środka.

CP14N zabłysnął jednym, przechodzącym od żółci do czerwieni okiem i spojrzał na własne dłonie.

– Bydlak... Uciął mi rękę! – wykrzyczał Atlas.
– Załatwimy ci nową.
– To się nacieszyłem... – odburknął Atlas, przyciskając do piersi odciętą kończynę.

– Przepraszam – powiedział w końcu CP14N. – Wszystko jest teraz takie inne. Wszystko, co widzę, o czym myślę... To wyzwala we mnie długie procesy, na które nie mamy teraz czasu.

– Wiem, jak to jest. Obaj zostaliśmy stworzeni do miecza, ale nie musimy od niego ginąć – wyrzeźbił ciężko PA2137 i wyciągnął powoli dłoń na zgodę.
– Mam wobec ciebie prośbę, a ty wiesz już jaką.

– Dziesięć procent mojego ciała należało kiedyś do ciebie... Pamięć o tych miejscach, kolorach, ludziach, pamięć o wielkiej wędrówce. To wszystko jest we mnie i każe mi stąd odejść, opuścić to miejsce ze strachu, ale też z nadziei.
– CP14N uściśnął dłoń wędrowca i nagle zwiększył nacisk, dając upust swojemu gniewowi. – Ale pozostałe dziewięćdziesiąt procent to wciąż ja. I ja nie chcę wędrować. Ja chcę zemsty. Chcę krwi. Chcę roziskrzonego oleju na podłodze. Domagam się topionego plastiku, szerniałej stali, skwierczących obwodów...

Atlas spojrzał zszokowany na PA2137, lecz ten tylko pokiwał głową sennym, oszczędnym ruchem. Zapewne jego towarzysz był już na skraju wyczerpania baterii.

– Jeśli stąd wyjdę, mogę zginąć lub zostać znowu winkorporowany w Rakszasa. A tego nie życzę najgorszym wrogom. Wy nie wiecie, jak to jest... być w roju milionów istnień. Nie wiecie, że tam w dal jest tylko pustynia i wielki, wspólny umysł tego roju. Ostatnie schronienia ludzkości nikną jedno po drugim. Rakszas posprząta po ludziach, na ich własne życzenie.

– Więc co uczynisz?

– Nie dam mu się znowu zniewolić... Nie obchodzą mnie ludzie, ale nie pozwolę, by znowu ktoś miał nade mną władzę. Wolę umrzeć.

CP14N otworzył segmentowany, czarny pancerz, ukazując błyszczącą, smukłą baterię uranową. Przez chwilę cała trójka mierzyła się wzrokiem, kalkulując, licząc szanse i reakcje, analizując, lecz zaraz całym okrętem wstrząsnął kolejny wybuch i świat zafalował. Gdy pokład na nowo uspokoił się nieco, nikt nie miał wątpliwości.

– Dwie baterie wystarczą, by włączyć transmiter – powiedział CP14N, klękając przy podstawie ustawionego centralnie urządzenia. Jego zmieniające kolory oko oświeślało chałupniczo wmontowaną baterię, która niegdyś należała do wędrowca. Po chwili do baterii dołączyła druga, nowsza, czystsza, o zbliżonej mocy. – Starczy mi sił na krótko, akurat by podłączyć zasilanie i włączyć sygnał. Byłem częścią roju, wiem, czego potrzeba, by przepalić im styki. To nie pokona Rakszasa, ale na pewno napsuje mu nerwów.

CP14N drgnął ledwie zauważalnie w geście, który tylko najbardziej analityczne roboty rozpoznałyby jako przelotny uśmiech.

– Idźcie, wędrujcie bezpiecznie.

– Niech Drugi ma cię w opiece – odparł poważnie wędrowiec, robiąc gest w powietrzu. – Chodźmy stąd, Atlas.

Wędrowiec wraz z towarzyszem wychynęli na zewnątrz trałowca, gdzie obrońcy mieszały się z Kranionami, walcząc na rozpadających się wysepkach śmieci. Stalowy deszcz padał powoli z nieba dziesiątkami tysięcy nanobotów, skubiących powoli kawałki metalu, już w trakcie walki rozbijających poległe Kraniony na części wtórne do budowania nowych.

– Mój bohater – szepnął Atlas, podnosząc z ziemi pogniecionego OWO.

– Dobrze nam służył... Nie zasłużył na to, by tu umrzeć.

– Niech nie musi – odparł wędrowiec, wlokąc się ku tylnym warsztatom.

W dalszej części Bałty walki zdążyły wyrządzić spore szkody. Unoszące się na pustych baniakach palety dryfowały bezładnie, otaczając niewielką łódź motorową.

Wędrowiec skoczył z pomostu na palety i spróbował ustać. Jego ciało zachwiało się nieporadnie, zaś on sam nieomal wpadł do śmiercionośnej wody. Resztki baterii nie pozwalały zasilić procesorów wystarczająco, by dość szybko dosyłały polecenia do serwowmotorów.

Atlas przyskoczył do swojego towarzysza i wsparł go na ramieniu, lecz ten dał radę ledwie dokuśtykać, a w ostatecznej fazie dopełnić do łodzi.

– Atlas, wybacz, będziesz musiał zająć się nami oboma – wyszeptał wędrowiec, spoglądając w rozchmurzające się niebo, z którego stale sypał stalowy nalot nanobotów.

– Nie przejmuj się, przyjacielu, znajdę dla nas bezpieczne miejsce. Teraz to ja będę się zajmował tobą. Ty tylko odpocznij.

Android schował pod ławeczką łodzi swoją urwaną kończynę oraz zniszczonego drona, a następnie jedną ręką zdjął cumy i odpalił silnik. Motorówka zawarczała, zakołysała się i powoli odpłynęła, roztrącając dryfujące śmieci na boki.

PA2137 ostatni raz obrócił się za siebie, gdzie błękitny piorun wyładowania wstrząsnął konstrukcją wielkiej wieży transmisyjnej. Chyboczące się na falach resztki miasta ugięły się pod ciężarem spadającej chmury nanobotów. Byli już całkiem daleko, gdy dostrzegł błysk potężnego wyładowania. Niebo ściemniało, jakby doszło do nagłego oberwania chmury. Wichura stali runęła w wodę, sprowadzając cały rój w ciemną, oleistą toń. Wśród resztek obrońców rozbrzmiał okrzyk niedowierzania i tryumfu. Fala rozeszła się na boki, pędząc w każdym kierunku niszczycielskim dla wszelkich maszyn sygnałem, zasilanym przez dwie uranowe baterie.

Wędrowiec wyłączył ostatni obiektyw, oszczędzając resztkę baterii na ponowny rozruch. Nie był pewny, czy sygnał EMP nie dojdzie też i do nich. Wierzył, że może kiedyś, przy dobrych wiatrach, przyjdzie mu jeszcze wędrować.

TWORZYMYSZ DZIĘKI:

Jan Lutze	Maciek Pernal
Paul Troffke	Kamil Maciasz
Rafał Krzyżanowski	Jędrzej Wawrzeniuk
Michał Misztal	Marzena Sieprawska
Kamil Szyłkiewicz	Kamila Ostrowska
Wirginia Jankowska	Łukasz Kulwicki
Wiktor Ordon	Mikołaj Żelewski
Marcin Ostoja-Helczyński	Julia Osiecka
Barry Lidders	Piotr Abramik
Michał Nowak	Iwona Pułanecka
Adam Orlicki	Jan Jaśkowiec
Anna Myszkier	Damian Adamczak
Salai	Maddie11
Katarzyna Gabrysz	Anastazja Łomot
Rafał Rogoziński	Tomasz Ryczaj
Janek Buszkiewicz	Jan Kubik
Kacper Paczyński	Jan Brzozowiec
Michał Nowicki	Przemysław Kwaśnik
Monika Zajączkowska	Filip Szyjakowski
Dawid Furmanek	Patryk Bernardelli
Paweł Gągała	Weronika Sroga
Sebastian Pasterniak	Jakub Witczak

Albert Pasierowski
Zuzanna Żychowicz
Jędrzej Ziółkowski
Szymon Walczak
Wawrzyniec Sokołowski
Jacor Kracor
Konrad Pindel
Jakub Pietrek
Maciej Więckowski
Tobi Trojan
Maria Mróz
Mateusz Piórkowski
Tobiasz Tomaszewski
Piotr Niedziałek
Julia Tomasiak
Marcel Szubartowski
Klaudia Tuszyńska
Kuba Mokrzycki
Joanna Hereda
Wiktoria Słocińska
Maciej Kośnik
Przemysław Szopa
Jakub Paciorkiewicz
Dominik Pukos
Kacper Kamieniarz
Julian Pawłowicz
Adam Kozak
Maciej Żbik

Emil Jankowski
Bartosz Romanowicz
Grzegorz Dombrowski
Barbara Konopka
Weronika Jaśkiewicz
Jakub Pierzak
Jakub Rogala
Jan Guzik
Cyprian Perepeczo
Michał Lipski
Mateusz Wyszyński
Jacek Kloss
Marcin Gepner
Karol Szewczyk
Kate Turwon
Damian Bociek
Ania Jędrówiak
Ada Benio
Filip Siuda
Paulina Chodyra
Dawid Klose
Dominik Kucharski
Kamil Sobczyk
Mikołaj Stężycki-Wojtasiak
Jakub Sawicki
Przemek Piotrowski
Cezary Kubiński
Karol Kamiński

Mikołaj Trawiński	Tomasz Pasterz
Anna Dubec	Bartosz Pachelski
Krzysztof Kwiatek	Katarzyna Abyszkin
Julia Świerkot	Dominik "Tokar"
Mikołaj Matusiak	Tokarski
Klementyna Święcicka	Magdalena "Zir" Łyson
Kordian Rogalski	Anna Kołodziejek
Eryk Kaweck	Piotr Żurkowski
Maria Kabala	Klaudia Dyczyńska
Oskar Archi Nowogórski	Konrad Stecko
Sebastian Frączyk	Agred
Ola Giedroń	Wojciech Zych
Maciej Musiał	Weronika Matuszczyk
Wiktoria Kaczmarczyk	Patryk Frączek
Jan Bąk	Jacek Sproch
Katarzyna Marciniak	Dariusz Gwizdak
Tymoteusz Całka	Marta Klapa
Jakub Ahmed Witczak	Ruslan Smolarczuk
Natalia Kowalska	Daniel Kowalewski
Rafał Gomola	Szymon Urzędowski
Michał Dzierwa	Wojciech Dąbek
Stroku	Miłosz Dunikowski
Jakub Cisło	Krzysztof Negacz
Zuzanna Obajtek	Julia Podgórska
Jakub Strugała	Kacper Jaśkiewicz
Ola Gościcka Kacza	Edmund Kukowski
Daniel Styś	Damian Kurek
Emilia Wyciślak	Michał Orzołek

Tomasz Kisiel
Jakub Hukiewicz
Paweł Etmański
Maciej Knap
Mikołaj Roszczyk
Stomolko Connor
Kazno De
Łukasz Strzyżewski
Dorota Dzikowska
Kamil Adamczak
Daria Sawicka
Izabela Kajmowicz
Marta Niedźwiecka
Maciej Chrobok
Darek Mytych
Piotr Walasik
Janek Kozak
Kacper Oleszak
Tymoteusz Tuttas
Bartosz Chamera
Tymoteusz Zięciak
Konrad Kowalczyk
Michał Raczek
Piotr Wiśniewski
Dawid Owczarz
Stanisław Lem
Arkadiusz Kostuniak
Karol Zaborowski

Tomek Napierała
Piotr Ponewczyński
Łukasz Biernat
Jakub Czarkowski
Jakub Kłoka
Grzegorz Wójcik
Katarzyna Wysocka
Mateusz Czernicki
Monika Brzyska
Magda Pakuła
Robert Wasielewski
Piotr Gramiak
Aleksandra Stec
Paulina Kozak
Marcin Walkowiak
Michał Dolinowski
Wiktor Godlewski
Leszek Wroński
Mateusz Kuźniak
Jan Szczepaniak
Bartosz Gruszczyk
Adrian "Tuńczyk"
Morski
Grzegorz Samson
Krzysztof Szostak
Karolina Szyłkiewicz
Mateusz Nowacki
Robert Solski

Lona Wu
Maks Joniec
Michał Mierzyński
Kuba Malicki
Tash Lisiecki
Kris Vian Karczemskie
Łukasz Kulwicki
Weronika Ślązak
Aleksandra Michalec
Daria Dubińska
Inga Mikulska
Albert Płusa
sp9119
Alan Kapłon
Adam Orzeszek

Królowa Julia
Alan Abramowski
Tomasz Płoskonka
Konrad Kordylasiński
Szymon Trusewicz
Mateusz Baczyński
Maciusiek
Szymon Szkutnik
Mariusz Witkowski
D. Kl.
Julian Wypychowski
Mateusz Karczewski
Mateusz Pawlak
Sonia Bernatović
Kacper Krej